

Maria Zboralska

Kraków

Ekwiwalencja formalna i dynamiczna w tłumaczeniu Biblii

Lata sześćdziesiąte ubiegłego stulecia zapoczątkowały w kręgach tłumaczy tekstu biblijnego dyskusję wokół propozycji metodologicznych zaproponowanych przez Eugene A. Nidę. Ten bez wątpienia największy autorytet United Bible Societies należy do grona tych translatołogów, którzy teorię przekładoznawczą budują na bazie wcześniejszych doświadczeń tłumacza praktyka. Pierwsza książka amerykańskiego autora, *Bible Translating* (1947), jakkolwiek użyteczna dla tłumaczy, spełniała jedynie rolę praktycznego podręcznika¹. Owoce refleksji z wieloletniej działalności misyjnej na terenie Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji, pogłębione wnikliwymi studiami nad ówczesnymi teoriami lingwistycznymi, antropologicznymi i psychologicznymi, zawarł w klasycznych już dzisiaj dziełach: *Toward a Science of Translating* (1964) oraz *The Theory and Practice of Translation* (1969, wspólnie z Charlesem R. Taberem). Tam znajdziemy cztery zasady priorytetowe, którymi zdaniem Nidy winien się kierować tłumacz Pisma Świętego:

- zgodność kontekstowa ma pierwszeństwo przed zgodnością werbalną lub odpowiedniością „słowo w słowo”;
- ekwiwalencja dynamiczna ma pierwszeństwo nad odpowiedniością formalną;

1 Por. E. A. Nida, *Toward a Science of Translating*, Leiden 1964, s. IX.

- ustna (słuchana) forma języka ma pierwszeństwo nad formą pisemną; formy używane i akceptowane przez odbiorców, dla których tłumaczenie jest przeznaczone, mają pierwszeństwo przed formami, które – ze względu na tradycję – mogą być bardziej prestiżowe².

Największe emocje wzbudził drugi z postulatów, wydaje się zatem rzeczą słuszną przedstawić jego podstawowe założenia oraz przedyskutować pokrótce wynikające z niej konsekwencje dla procesu przekładu Biblii.

Koncepcja E.A Nidy odsyła nas w naturalny sposób do samego pojęcia ekwiwalencji, terminu kluczowego dla translatoologii, a jednocześnie wyjątkowo „niesfornego”. Z ekwiwalencją jest bowiem jak z czasem – nikogo nie trzeba przekonywać o jego istnieniu i fundamentalnym związku z naszą egzystencją, żaden człowiek przecież nie może powiedzieć, że żyje poza czasem. Z drugiej jednak strony, czas wymyka się z naszych prób uchwycenia go i zamknięcia w klatce ścisłej definicji. J. Pieńkos zauważa, iż:

Można bez obawy stwierdzić, że wszelki przekład jest zawsze ekwiwalencją. Przekład, który nie jest ekwiwalentny, nie jest przekładem. (...) W teorii i praktyce spotyka się różne definicje i interpretacje terminu «ekwiwalencja». Dotychczas nie udało się wypracować jakiejś generalnej formuły ekwiwalencji translatorycznej, pozwalającej ocenić jakość przekładu³.

Sam Jakobson, który w 1959 roku w artykule zatytułowanym *On Linguistic Aspects of Translation* wprowadza ów termin na grunt językoznawstwa, nie definiuje go. Píše raczej w sensie ogólnym niż specjalistycznym o *equivalence in difference*, równoważności mimo istniejących różnic⁴.

Generalnie rzecz ujmując, ekwiwalencja odsyła nas do „relacji zachodzącej między tekstem (lub fragmentem tekstu) przekładu i odpowiednim tekstem (jego fragmentem) źródłowym”⁵. Takie jednak stwierdzenie nie

2 Por. E. A. Nida, Ch. R. Taber, *The Theory and Practice of Translation*, Leiden 1969, s. 14, tłum. J. Zieniukowa, [w:] *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, red. U. Dąmbska-Prokop, Częstochowa 2000, s. 52 n.

3 J. Pieńkoś, *Podstawy przekładoznawstwa. Od teorii do praktyki*, Kraków 2003, s. 170.

4 Por. K. Lipiński, *Vademecum tłumacza*, Kraków 2000, s. 117.

5 J. Pieńkoś, *Podstawy przekładoznawstwa...*, dz. cyt., s. 171.

rozwiązuje problemu, każe raczej stawiać dalsze pytania. W pierwszym rzędzie jest to pytanie o tzw. minimalną jednostkę przekładową, czyli o poziom tekstu, który podlega zestawieniu. Czy tym elementem mają być grafemy (fonemy), morfemy, słowa, związki słów, zdania czy może tekst jako całość⁶? Dalej, refleksji podlega sposób porównywania form. Innymi słowy, kiedy możemy mówić o ekwiwalencji bezpośredniej, niebezpośredniej, a kiedy o idiomatycznej? Czy wreszcie wymagająca opowiedzenia się kwestia kategorii, które trzeba uwzględnić przy określaniu ekwiwalencji tekstu. Wszak co innego niesie ze sobą równoważność denotacyjna, konotacyjna, pragmatyczna, normy językowej niż formalno-estetyczna⁷. Na koniec pozostaje jeszcze pytanie o relacje między ekwiwalencją a adekwatnością oraz to, czy ekwiwalenty winny być traktowane potencjalnie, niezależnie od kontekstu, czy w konkretnym usytuowaniu tekstowym⁸.

Wszystkie tutaj zaledwie nakreślone problemy, jakie stwarza ekwiwalencja, ukazują sygnalizowaną wcześniej „niesforność” pojęcia. W proces stawiania czoła owej niesforności zaangażowało się wiele osób związanych z różnymi lingwistycznymi ośrodkami⁹ (zwłaszcza Szkoła Lipska oraz Manipulation School). Swoje zdanie w tej dyskusji wypowiedział także Eugene A. Nida.

Punktem wyjścia do rozważań E.A. Nidy stało się przeświadczenie, iż języki różnią się między sobą bądź znaczeniem odpowiadających sobie symboli, bądź ich układem w zdaniu. A zatem nie można mówić o absolutnej odpowiedniości między nimi ani też o całkowicie dokładnych tłumaczeniach¹⁰. Przekłady nie są identyczne w detalach, natomiast mogą i są bliskie w ogólnym efekcie, jakie wywołują. Amerykański językoznawca przywołuje wypowiedź Constance B. Westa, który porównuje tę sytuację do uregulowania długu: oddaje się pożyczoną kwotę, a nie wypłaca się tych samych monet. „Problemem nie jest znalezienie absolutnych ekwiwalentów, ale znalezienie w miarę bliskich ekwiwalentów”¹¹. E.A. Nida mówi

6 Por. K. Lipiński, *Vademecum tłumacza*, dz. cyt., s. 120–123.

7 Por. A. Pisarska, T. Tomaszekiewicz, *Współczesne tendencje przekładoznawcze*, Poznań 1996, s. 182–184.

8 Por. K. Lipiński, *Vademecum tłumacza*, dz. cyt., s. 119.

9 Por. A. Pisarska, T. Tomaszekiewicz, *Współczesne tendencje przekładoznawcze*, dz. cyt., s. 172–181.

10 Por. E. A. Nida, *Toward a Science of Translating*, dz. cyt., s. 156.

11 E. A. Nida, *Bible Translating*, London, 1961, s. 130.

w tym miejscu o dwóch typach ekwiwalencji: formalnej i dynamicznej. Tym wyróżnieniem wpisał się na stałe do translatologii, nie tylko biblijnej.

Ekwiwalencja formalna (F-E)¹²

Ten typ ekwiwalencji skoncentrowany jest na przekazie (*message*), na oddaniu jak najbardziej dosłownie jego formy (*form*) i zawartości (*content*). Mamy tu do czynienia z odpowiadającymi sobie jednostkami w języku oryginału i tłumaczenia: poezja-poezja, zdanie-zdanie, pojęcie-pojęcie. Celem tego typu tłumaczenia, zwanego również *gloss translation*, jest umożliwienie czytelnikowi przekładu utożsamienie się z czytelnikiem oryginału, zrozumienie, na ile to możliwe, jego zwyczajów, sposobu myślenia czy środków wyrazu. A zatem ekwiwalencja formalna akcentuje rolę języka oryginału (*source-oriented translation*). Zwraca ona szczególną uwagę na odtworzenie formalnych elementów języka, takich jak: jednostki gramatyczne (tj. odpowiedniość części mowy w obu językach, fraz i zdań oraz wszystkich formalnych wskazówek, typu środki przystankowe, nawiasy, etc.), konsekwentne użycie słów, a także zachowanie znaczeń oryginalnego kontekstu. Tłumacz ma za zadanie przetłumaczyć cechy stylistyczne tekstu, takie jak rym, rytmika, gra słów, paralelizmy, niecodzienne struktury gramatyczne, nawet jeśli te brzmią nienaturalnie w języku odbiorcy.

W celu zachowania konsekwencji w użyciu wyrazów, ekwiwalencja formalna chętnie odwołuje się do tzw. zgodności terminologicznej (*concordance of terminology*). W przypadku, kiedy brakuje pewnego elementu w języku oryginału, który jest niezbędny dla czytelności języka przekładu, owe elementy dopisuje się w nawiasach okrągłych, kwadratowych, czasami pisze się je pochyłą czcionką. Z postulatem zachowania znaczenia słowa w oryginalnym kontekście wiąże się problem idiomów, które zgodnie z zasadami F-E tłumaczy się dosłownie. Powodem takiego postępowania jest chęć przybliżenia czytelnikowi przekładu kultury oryginału. W sytuacji, gdy pewne formalne cechy języka oryginału (takie jak np. spotykane w psalmach akrostyki czy asonanse) nie mogą zostać adekwatnie oddane w języku przekładu, wówczas odwołuje się do krótkiej noty wyjaśniającej umieszczonej najczęściej pod tekstem. Owe komentarze są

12 Por. E. A. Nida, *Toward a Science of Translating*, dz. cyt., s.159, 165–166; E. A. Nida, Ch. R. Taber, *The Theory...*, dz. cyt., s. 1.

jednym z głównych wyznaczników tego typu ekwiwalencji. Pojawiają się one zawsze tam, gdzie różnice językowe i kulturowe są na tyle znaczne, że bez odpowiednich wyjaśnień czytelnik przekładu nie byłby w stanie zrozumieć w pełni tekstu. E. A. Nida podaje jako przykład wyrażenie *święty pocałunek* (Rz 16, 16), które w korpusie tekstu przetłumaczone dosłownie z dołączonym wyjaśnieniem, iż jest to sposób przywitania się w czasach nowotestamentowych. Tekst przekładu Pisma Świętego zawiera zatem liczne hebraizmy i greczyzmy, które w przypadku kultur posiadających ukształtowany przez wieki styl biblijny sprawiają często wrażenie zadomowionych i brzmiących naturalnie.

Zatem tym, co dominuje w ekwiwalencji formalnej jest postawienie w centrum języka źródłowego i uczynienie wszystkiego, co możliwe, aby dostosować do niego język odbiorcy¹³. A. Pisarska i T. Tomaszewicz podkreślają, że „Należy [informacje] bezustannie porównywać, tak aby określić wzorce poprawności i dokładności”¹⁴. Ów język oryginału „gra pierwsze skrzypce”, do których dostrajane są języki przekładu, niczym pozostałe instrumenty orkiestry. Ekwiwalencja formalna skoncentrowana jest więc na lingwistyce tekstu¹⁵.

Krytyka ekwiwalencji formalnej

Sam E.A. Nida, choć jest zdecydowanym zwolennikiem ekwiwalencji dynamicznej, nie przekreśla całkowicie wartości odpowiedniości formalnej. Docenia on rolę jaką F-E może spełniać dla badaczy języka. W takich translacjach słownictwo jest zwykle oddane zupełnie literalne i nawet segmenty są niekiedy rozczłonkowane w ten sposób, iż korespondujące znaki mogą być czytelnie porównywane¹⁶. Autor podaje jako przykład tłumaczenia na angielski tekstów napisanych w średniowieczu po francusku. Dosłownie oddana struktura tekstu pozwala studentom literatury zapoznać się z formą i zawartością ówczesnego pisarstwa. Dla pełnego zrozumienia treści dołączone zostaną wyjaśniające przypisy. W pozostałych jednak sy-

13 Por. E.H. Glassman, *The Translation Debate. What Makes a Bible Translation Good?*, Illinois 1981, s. 48.

14 A. Pisarska, T. Tomaszewicz, *Współczesne tendencje przekładoznawcze*, dz. cyt., s. 172.

15 Por. B. Grzeszczuk, *Archetypy starotestamentowe w polskich przekładach psalmów. Problemy lingwistyki stosowanej*, Rzeszów 2000, s. 30.

16 Por. tamże, s. 31.

tuacjach wartość tłumaczeń linearnych oraz pełnych konkordancji jest, zdaniem Nidy, ograniczona.

Dokonując oceny formalnej ekwiwalencji pod kątem translatoologii biblijnej, Nida musiał mieć świadomość, czemu tak naprawdę stawia czoła: przedmiotem jego krytyki nie była niewiele znacząca teoria, lecz wielowiekowa praktyka tłumaczenia Pisma Świętego na języki świata. Większość wszak przekładów do momentu pojawienia się koncepcji E.A. Nidy i zaakceptowania jej przez United Bible Society dokonywana była w duchu ekwiwalencji formalnej. W tej grupie znajdziemy również polskie przekłady Świętej Księgi.

Główny zarzut wysuwany pod adresem tej metody sprowadza się do stwierdzenia, iż takie tłumaczenie jest niezrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika¹⁷. Zwraca się także uwagę na fakt, iż skoro języki są idiomatyczne, tłumaczenie nie może polegać na prostym zastąpieniu jednego słowa przez ekwiwalentne słowo w języku odbiorcy, a takie zdaje się sugerować natura F-E. Zgodność form w obu językach niekoniecznie niesie ze sobą zgodność w znaczeniu i może prowadzić do błędnego zrozumienia danego elementu tekstu¹⁸. Słowa mogą mieć różne pola semantyczne w różnych językach, co też nie sprzyja tłumaczeniu w duchu F-E. Zachodzi bowiem niebezpieczeństwo tak utożsamiania formy ze znaczeniem słowa (choć czasem formalne cechy mogą pomóc rozjaśnić znaczenie), jak i dosłowności z odpowiedniością.

M. L. Strauss widzi użyteczne elementy formalnej ekwiwalencji. Może być ona pomocna przy: zidentyfikowaniu struktury oryginalnego tekstu, rozpoznaniu greckich czy hebrajskich idiomów i formalnych wzorców, badaniu słownictwa, odnalezieniu możliwych wieloznaczności w tekście oraz śledzeniu formalnych aluzji (które mogą być ukryte w tłumaczeniu idiomatycznym)¹⁹. Przy dyskusji nad formalną ekwiwalencją w tłumaczeniu Biblii podnosi się również kwestię natchnienia tekstu sakralnego. Niektórzy autorzy, zarówno katolicy, jak i protestanci, opowiadają się zdecydowanie po stronie ekwiwalencji formalnej, w myśl zasady, iż „każde słowo oryginału

17 Por. E. H. Glassman, *The Translation Debate. What Makes a Bible Translation Good?*, Illionis 1981, s. 50 n.

18 Por. M. L. Strauss, *Distorting Scripture? The challenge of Bible Translation and Gender Accuracy*, Illinois 1988, s. 78–82.

19 Por. tamże, s. 83.

jest dokładnie takie, jakie Bóg chciał, by było”²⁰. Choć natchnienie Księgi jest osobnym tematem, w tym miejscu trzeba jednak podkreślić, iż problem inspiracji dotyczy, jak zaakcentowano powyżej, oryginału, a nie przekładu.

Ekwiwalencja dynamiczna (D-E)²¹

W ekwiwalencji dynamicznej podkreśla się już nie rolę źródłowego przekazu, a odpowiedź odbiorcy (*receptor response*). Metoda postulowana przez E. A. Nidę akcentuje lingwistykę odbiorcy, w myśl fundamentalnej zasady, iż najważniejsza jest ekwiwalencja reakcji²². Celem D-E nie jest tworzenie innego przekazu, który miałby być mniej lub bardziej podobny do źródłowego, ile oddanie znaczenia i intencji tekstu pierwotnego. Kluczowym pojęciem jest naturalność przekładu, tzn. brak u odbiorcy odczucia obcości nierodzimego źródła²³. Klasyczna definicja tłumaczenia w myśl metody D-E polega na odnalezieniu najbliższego naturalnego ekwiwalentu dla przekazu w języku źródłowym. Postulat poszukiwania w tłumaczeniu najbardziej naturalnego ekwiwalentu dotyczy (1) języka przekładu oraz przynależnej kultury traktowanych całościowo, (2) kontekstu konkretnego przekazu oraz (3) użytkowników języka, na który dokonano tłumaczenia. Nida wyjaśnia jakiego rodzaju implikacje idą za tymi trzema elementami.

Pierwszy wymiar ma zapewnić przekładowi stylistyczną poprawność, tj. ma prowadzić do takiej szaty językowej, którą czytelnik tłumaczenia uznałby za jak najbardziej naturalną dla języka, którego jest użytkownikiem. Pomysłodawca mówi ponadto o niezbędnych modyfikacjach uczynionych na poziomie gramatyki i leksyki. Zadaniem tłumacza jest zamiana szyku zdania czy zastąpienie rzeczownika przez czasownik bądź dokonanie innych zabiegów w zależności od wymogów struktury języka odbiorcy. Jeśli chodzi o słownictwo, to nie ma problemu w sytuacji, kiedy istnieje paralelny odpowiednik. Kłopoty zaczynają się wówczas, gdy pewne terminy odnoszą się do kulturowo różnych obiektów, spełniających jednak pewne podobne funkcje oraz gdy słownictwo odnosi się do specyficznych dla jednej kultury desygnatów.

20 Tamże, s. 85.

21 Por. E. A. Nida, *Toward a Science of Translating*, dz. cyt., s. 166–171; E. A. Nida, Ch. R. Taber, *The Theory...*, dz. cyt., s. 1–8, 12–14, 23 n.

22 Por. B. Grzeszczuk, *Archetypy starotestamentowe...*, dz. cyt., s. 32.

23 Por. tamże, s. 31.

Naturalność ekspresji w języku odbiorcy jest nade wszystko związana z problemem wzajemnego dopasowania, odpowiedniości na różnych poziomach języka. Do najważniejszych E.A. Nida zalicza kwestie: części mowy (jeśli w liczbie pojedynczej nie ma rzeczownika dla słowa „miłość” konieczna jest zamiana „Bóg jest miłością” na „Bóg kocha”), kategorii grammatyczne („dwoje będą jednym” – „dwie osoby będą tak, jak by były jedną osobą”), klasy semantycznych, mowy zależnej (mowa niezależna czy bezpośrednio cytacje), kontekstu kulturowego. W duchu ekwiwalencji dynamicznej frazeologizm biblijny „przywitać się z kimś świętym pocałunkiem” przełożony zostanie na „dać serdeczny uścisk dłoni”. Odbiorca przekładu nie jest zmuszany do rozszyfrowywania kulturowych wzorców przedstawionych w kontekście oryginału, nie ma z nim w takim przekładzie do czynienia, ponieważ nie jest istotne to, żeby je rozumiał. Ma odebrać informację zgodnie z oczekiwaniami tłumacza, a nadrzędnym celem jest przekazanie jak najdokładniej słowa Bożego²⁴.

Drugi wymiar postulatu jak bardziej naturalnego przekazu podkreśla rolę kontekstu przekazu. E.A. Nida jest zdania, iż łatwiej naturalne tłumaczenie opisać w kontekście tego, czego powinno się wystrzegać, niż tego, co tak naprawdę stwierdza. To właśnie obecność anomalii wskazuje bardzo przejrzystość na konieczność dokonania zmian. Jednakowe muszą być nie tylko referencyjne znaczenia wyrazów, ale także struktury stylistyczne i uporządkowanie słów. Ponadto, należy uwzględnić, iż języki różnią się między sobą w standardach norm stylistycznych dla różnych typów wypowiedzi. D-E przeciwstawia się używaniu wulgaryzmów czy slangu, aprobaty nie znajduje także język podniosły. W konsekwencji, archaizmy powinny być całkowicie wyeliminowane, gdyż ich obecność mogłaby prowadzić do błędnego wrażenia u odbiorcy, jakoby ten był czytelnikiem tekstu nierealnego. To zaś byłoby sprzeczne z podstawowym celem, jaki stawia sobie ta koncepcja – tj. wywołania jednakowej reakcji u odbiorców oryginału i przekładu. Aby dostosować przekaz do kontekstu, tłumaczenie winno nie tylko wystrzegać się oczywistych błędów, ale także dodawać pewne pozytywne elementy stylu, które oddadzą właściwy (tu: odzwierciedlający punkt widzenia autora) ton emocjonalny. Sarkazm czy ironia musi być widoczna w przekładzie, podobnie każdy bohater ma być odpowiednio przedstawiony.

24 A. Pisarska, T. Tomaszewicz, *Współczesne tendencje przekładowe*, dz. cyt., s. 174.

Trzeci z wymiarów naturalności w tłumaczeniu dotyczy odbiorców tekstu. Celem, który stawia sobie D-E, jest wywołanie podobnych reakcji czytelników, dlatego też konieczne jest dostosowanie poziomu doświadczenia oraz umiejętności dekodowania przekazu. Tłumaczenie Biblii musi nie tylko zawierać informacje, które ludzie rozumieją, ale także przedstawić przekaz w taki sposób, aby funkcja ekspresywna i imperatywna była obecna. Nida jest jednak świadom, iż nie zawsze tłumacz jest w stanie stwierdzić jednoznacznie, w jaki sposób reagowali odbiorcy tekstu źródłowego.

Zgodnie z założeniami D-E, kiedy tłumaczenie dosłowne semantycznych egzocentrycznych fraz języka źródłowego prowadzioby do powstania fraz bez znaczenia czy z błędnym znaczeniem w języku docelowym, należy je zastąpić odpowiednimi wyrażeniami endocentrycznymi. Modyfikacji muszą ulegać również idiomy. W sytuacji dużej odległości między kulturami obu języków szczególnej uwagi wymagają także znaczenia, które są głęboko zakorzenione w całym kontekście kulturowym danego języka. Tego rodzaju problemy dotyczą znaczeń emotywnych, nie tylko terminów teologicznych, ale całej gamy słownictwa.

E.A. Nida podkreśla, iż celem tłumaczenia nie jest dokonanie przekładu zrozumiałego dla przeciętnego czytelnika, ale upewnienie się, że ów czytelnik z pewnością go nie zrozumie błędnie. Chodzi zatem o wyeliminowanie najmniejszych nawet elementów, które mogłyby dopuścić do niewłaściwego (tu: różnego od reakcji czytelników oryginału) odczytania tekstu. W przekładzie nie powinny się znaleźć dwa rodzaje wyrażen: te, które mogą być mylnie zrozumiałe oraz te, które są tak trudne i „ciężkie” (na poziomie słownictwa czy gramatyki), które zniechęcają czytelnika do podjęcia próby zrozumienia zawartości przekazu.

Eugene A. Nida uważa ponadto, iż niektóre z podstawowych trudności w tłumaczeniu Biblii powstają w wyniku błędnego spojrzenia, tak na język źródłowy, jak i na język odbiorców. Sam więc podaje pewne fundamentalne zasady, które mają dać właściwy wgląd na te kwestie. W odniesieniu do języka przekładu, E.A. Nida formułuje następujące tezy:

- Każdy język ma swojego własnego ducha (*genius*)

Każdy z języków posiada pewne odróżniające go od innych cechy charakterystyczne, które decydują o jego niepowtarzalności. Na ów duch może

składać się np. wyjątkowe słowotwórstwo, układ fraz w zdaniu czy techniki łączenia zdań pojedynczych w złożone. Na poziomie leksyki języki odzwierciedlają elementy kulturowe, swego rodzaju *spécialité de la maison* użytkowników języka.

Efektywne komunikowanie wymaga uszanowania ducha każdego języka.

Zadaniem tłumacza jest dostosowanie przekazu do możliwości języka odbiorców, a nie dopasowania języka tłumaczenia do języka oryginału. E.A. Nida uważa za niedopuszczalne tworzenie sztucznych struktur w przekładzie, które co prawda będą dostrojone do języka źródłowego, ale które zupełnie nie brzmią w języku przekładu. Jako przykład autor podaje żaloszny efekt próby wprowadzania strony biernej w jednym z języków Ameryki Łacińskiej.

Wszystko, co może być powiedziane w jednym języku, może być powiedziane w innym, o ile forma nie jest istotnym elementem przekazu.

Konsekwencją faktu, iż języki różnią się od siebie oraz że trzeba przy tłumaczeniu ową różnorodność wziąć pod uwagę, jest stwierdzenie, że choć niejednokrotnie za pomocą odmiennych środków, komunikat może zostać przekazany. Jest zatem możliwe wywołanie takich samych reakcji u czytelników oryginału, co tłumaczenia. Nida odróżnia wyraźnie dwie sytuacje: (1) gdy brak w języku docelowym słowa, które nie jest kluczowym dla przesłania oraz (2) gdy takie słowo jest esencją komunikatu. W pierwszym przypadku, wyrażenie „biały jak śnieg” dla społeczności, która nie zna śniegu, i nie ma odpowiedniego słowa, może zostać przetłumaczona jako „biały jak...” i tu odpowiedni ekwiwalent kulturowy, np. „pióra czapli białej”, czy po prostu „bardzo, bardzo biały” Kiedy jednak forma, w jakiej przekaz jest przedstawiony, jest niezwyklej wagi, wówczas nakłada ona duże ograniczenia w komunikowaniu z jednego języka na drugi, np. greckie *pneuma* oznacza tak „wiatr”, jak i „ducha”. W trzecim rozdziale Ewangelii według św. Jana ów wyraz odnosi się do obu desygnatów, wprowadzając grę słów niemożliwą do odtworzenia w języku polskim, czy angielskim. W tej sytuacji tłumaczowi nie pozostaje nic innego jak w przypisie wyjaśnić, iż w języku źródłowym jedno słowo ma dwa desygnaty. Podobnie, w wielu językach jest rzeczą niemożliwą oddać elementy hebrajskiej poezji, takie jak akrostyki czy aliteracje.

W celu zachowania zawartości przekazu forma musi być zmieniona

Ostatnią konsekwencją faktu, iż języki różnią się formą, jest stwierdzenie, iż tłumaczenie wymaga poświęcenia formy języka źródłowego, jeśli tylko wymaga tego znaczenie komunikatu. Zasięg zmian zależy od lingwistycznej i kulturowej odległości między językami. Najwięcej modyfikacji wymaga taka relacja między oryginałem a przekładem, w której między językami a kulturami jest znaczny dystans.

Teoria Nidy zakłada także nowe podejście w stosunku do języków źródłowych Pisma Świętego. Przede wszystkim krytyce podlega popularne rozumienie wartości języków biblijnych, tj. takie, w którym hebrajski (i zapewne aramejski, choć o nim amerykański językoznawca nie wspomina) jest traktowany jako język egzotyczny teologów, zaś greka uznawana jako „misterium”, „najsztelniejsze, najwspanialsze narzędzie ludzkiej myśli, kiedykolwiek wymyślone przez człowieka”. Tymczasem nie są one ani językami niebios, ani mową Ducha Świętego – „one są po prostu językami”.

Autor formuluje także pewne zasady nowego spojrzenia na języki źródłowe:

Języki Biblii są podmiotem takich samych ograniczeń jak wszystkie inne języki naturalne.

Języki, w których powstało Pismo Święte, podlegają podobnym prawom jak pozostałe języki – mają być zatem rozumiane i analizowane w sposób analogiczny. Oznacza to, iż wszystkie słowa tekstu oryginalnego mają swoje znaczenie tylko w kategoriach kontekstu kulturowego, w jakim języki są używane. Pisarze natchnieni nie wymyślali żadnych nieznanych terminów, ale posługiwali się słownictwem powszechnym dla tamtego okresu, nawet jeśli czasem używali słów w specyficzny, nietypowy sposób. Wszystkie zatem wyrażenia muszą być rozumiane jako elementy odzwierciedlające doświadczenia ludzi, w ich konkretnym usytuowaniu.

Pisarze Ksiąg biblijnych pisali tak, aby być zrozumianymi.

Nida uważa za konieczne zwrócenie uwagi na to truistyczne twierdzenie, w obliczu opinii, jakoby lektura Pisma Świętego przekraczała możliwości przeciętnego czytelnika. Fakt, iż wiele fragmentów w Biblii jest

niejasnych dla dzisiejszego czytelnika, nie oznacza, iż takim był dla odbiorców oryginalnego tekstu. Poza miejscami, gdzie wieloznaczność jest lingwistycznie zaznaczona, nie należy doszukiwać się kilku znaczeń sugerujących, iż intencją autorów natchnionych było wprowadzenia czytelników w błąd czy choćby sprowokowania go do dokonywania wyboru między ambiwalentnymi wyrażeniami. Kiedy jednak niejednoznaczność jest wpisana w tekst, zaś język przekładu nie ma środków do jej oddania, tłumacz winien w teście podać najbardziej adekwatny ekwiwalent, zaś w przypisach dać wyjaśnienie.

Tłumacz musi spróbować odtworzyć znaczenie perykopy w taki sposób, jak to rozumiał autor.

W tym punkcie Nida pragnie zapobiec powstawaniu takich przekładów, w których tłumacz wychodzi poza swoje kompetencje. Tłumacz musi zatem być czujny i wystrzegać się „wyprzedzania autora” w egzegezie i rozumieniu jego języka.

Komentator E.A. Nidy, E.H. Glassman, reasumując założenia ekwiwalencji dynamicznej, podaje pięć praktycznych wskazówek dla tłumaczy, którzy pragną dokonywać translacji w duchu D-E:

- unikaj „bezznaczeniowości” (*meaninglessness*),
- unikaj wieloznaczności,
- unikaj prowadzącej do błędów translacji,
- unikaj skomplikowanych, ciężkich czy niejasnych tłumaczeń,
- unikaj nienaturalności.

Krytyka ekwiwalencji dynamicznej

Pobieżne zaznajomienie się z założeniami ekwiwalencji dynamicznej może i zapewne w wielu przypadkach, wzbudza entuzjazm. Trzeba zaraz dodać, całkiem uzasadniony entuzjazm. Trudno dziwić się czytelnikowi, który gorąco przyjmuje teorię E.A. Nidy jako alternatywę dla dotychczasowych przekładów. Odbiorca tekstu tłumaczonego w duchu ekwiwalencji formalnej jest zmęczony słuchaniem czy czytaniem Biblii nasiąkniętej niezrozumiałymi często zwrotami i wyrażeniami. Jedyną drogą dotarcia do sensu niejasnego fragmentu jest odwołanie się do przypisów, a to wy-

maga oderwania wzroku od danej perykopy. Jeśli do tego jest to środek nadużywany, trzeba wyjątkowego determinizmu, aby się nie zniechęcić i konsekwentnie śledzić komentarze. Niewątpliwie zasługi w tym względzie przynosi również homilia, lecz ta dotyczy tylko konkretnych czytań i swym zasięgiem nie obejmuje całości Pisma Świętego. Inną rzeczą jest kompetencja kaznodziei, nie wspominając już o tym, iż zbiór osób czytających Biblię nie jest równy zbiorowi katolików uczęszczających na Msze Święte.

Korzyści z porzucenia „starej drogi” są namacalne i ich wyrazem są liczne przekłady dokonywane przez United Bible Societies zgodnie z postulatami ekwiwalencji dynamicznej. Już w 1978 roku Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne opublikowało tłumaczenie Czterech Ewangelii na język polski. A jednak, jak pisze Alina Krajewska, „wydarzenie nie było głośne w Polsce i nie spowodowało żywszych dyskusji nad teorią przekładu Biblii. Dużo większe emocje w tym czasie budziły Miłoszowe próby tłumaczenia poszczególnych ksiąg biblijnych, chociaż pod względem koncepcji translatorycznych nie były one nowatorskie”²⁵. Czyżby owa ignorancja była wyrazem nieświadomości istnienia takiej metody wśród polskich teologów i językoznawców? Niekoniecznie. Podział ekwiwalencji na formalną i dynamiczną dokonany przez E. A. Nidę jest obecny w literaturze translologicznej i trudno dziś utrzymywać, jakoby „nowa droga” była nieznaną tłumaczom Biblii. Bardziej trzeźwe byłoby stwierdzenie, iż mamy do czynienia ze świadomą decyzją niepodążania za amerykańskim językoznawcą.

Istnieje wiele powodów, dla których owa koncepcja spotkała się z krytyką. Oto na jakie elementy zwraca uwagę B. Grzeszczuk: „Dynamiczna translacja, ścierając znaki czasu i kultury, uniemożliwia odbiór makrostruktury mentalnej oryginału, służy celom doraźnym rozumienia tekstu, niwelując podstawy jego kreacji artystycznej”²⁶. Ponadto, realizacja postulatów D-E w praktyce oznacza zerwanie ze stylem biblijnym. Problemu oczywiście nie ma w sytuacji, gdy dopiero powstają pierwsze przekłady na języki, natomiast gdy istnieje „wielowiekowa, głęboko zinterioryzowana tradycja chrześcijańska”, tak jak ma to miejsce np. w Polsce, wówczas „radykałna

25 A. Krajewska, *Nowe tendencje w ostatnich polskich przekładach Nowego Testamentu. Próba recenzji tzw. ekumenicznego przekładu Ewangelii według św. Marka i Listu św. Pawła do Galatów*, [w:] *Przekład, jego tworzenie i wpływ*, red. M. Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, Kraków 1996, s. 33.

26 B. Grzeszczuk, *Archetypy starotestamentowe...*, dz. cyt., s. 34.

próba modernizacji językowo-stylistycznej współczesnych przekładów świętych ksiąg” jest czymś niepożądanym²⁷.

Specyfika tekstu sakralnego wymaga języka innego, niż potoczny. Zwolennicy ekwiwalencji dynamicznej podkreślają, iż autorzy natchnieni pisali takim językiem, jakim posługiwali się na co dzień, tak też winni czynić tłumacze w odniesieniu do języka odbiorców przekładu. Zasadność tego argumentu podważa Bogdan Walczak, przypominając, iż języka potocznego ubiegłych wieków nie znamy. Dalej – argumentuje poznański profesor – „skoro nie wiemy, jak mówili autorzy ksiąg biblijnych, niepodobna dowieść, że pisali tak, jak mówili, a więc stosowali w świętych księgach język sobie współczesny. Wnioskowanie *per analogiam* skłania natomiast do przypuszczenia, że nie pisali tak, jak mówili. (...) – pisany język literacki jest zawsze mniej lub bardziej przestarzały (czasem mniej lub bardziej archaiczny) w stosunku do mówionego języka potocznego”²⁸. Co więcej, autorzy oryginału pisali w sytuacji, gdy nie było, dla Pisma Świętego pojętego jako całość, biblijnej tradycji stylistycznej, nie mogli więc czynić tego, czego zwolennicy D-E domagają się od tłumaczy, mianowicie, aby ci występowali przeciw wzorcowi takiego stylu.

Krytyka, jaka spotkała koncepcję Nidy, poza wymienionymi zarzutami, dotyczy jej utopijności. Trudno bowiem stwierdzić, zwłaszcza w stosunku do powstałego przed wiekami tekstu, jakie były reakcje bezpośrednich odbiorców. B. Grzeszczuk zauważa, iż:

„Według kryteriów teologicznych nie ma mowy o ekwiwalentnym, w pełni dynamicznym przekładzie Psalterza, gdy chodzi o uogólnione doświadczenia religijne judaizmu i chrześcijaństwa. Antycypacja takiego doświadczenia na pierwotnego odbiorcę jest anachronicznym nieporozumieniem”²⁹

Trzeba jednak dodać, iż sam Nida był daleki od naiwności i zdawał sobie sprawę, że jego założenia nie dadzą się w pełni zrealizować. Tym niemniej wykazywał on znaczny optymizm w stosunku do procesu translacji

27 B. Walczak, *W sprawie języka współczesnych przekładów Biblii [w:] Od Biblii Wujka do współczesnego języka religijnego*, red. Z. Adamek, S. Koziara, Tarnów 1999, s. 85.

28 Tamże, s. 80 n.

29 B. Grzeszczuk, *Archetypy starotestamentowe...*, dz. cyt., s. 252.

oraz wobec możliwości oddania oryginalnego znaczenia i efektu, jaki wywołuje tekst³⁰. Jeden z krytyków, odpowiadając na założenia entuzjastów D-E, aby w tłumaczeniu używać języka, który jest naturalny, jasny, prosty i jednoznaczny, pisze, iż „Biblia nie jest o rzeczach, które są naturalne, jasne, proste i jednoznaczne”³¹. Krytycy podkreślają również niebezpieczeństwa, do jakich może doprowadzić błędne rozumienie ekwiwalencji dynamicznej: skrócenie tekstu wyjściowego, bezpodstawne parafrazowanie, arbitralna restrukturyzacja bądź spłaszczenie ekspresywności w tekście docelowym³².

Wszystkie wymienione powyżej krytyczne uwagi sprawiają, iż pierwotny optymizm ustępuje miejsca postawie zdystansowania się. Inny mi słowy, za bezkrytycznym, pierwszym wejrzeniem, podążyło drugie – chłodne, wnikliwe, trzeźwe, bo badawcze. Ci, którzy owacyjnie witali nową metodę jako tę, która pozwoli na wyprowadzenie z manowców, na które prowadziła ekwiwalencja formalna, przekonali się, iż owo podejście również nie omija bezdroży. Te niedoskonałości nie powinny jednak zasłonić korzyści płynących z ich zastosowania dla przekładu. Niech podsumowaniem będą słowa J. Pieńkosia: „Ekwiwalencja formalna nastawia znaczenie komunikatu na jego odbiór, w kierunku kultury, w której powstał, natomiast ekwiwalentność dynamiczna nastawiona jest na kulturę odbiorców przekładu komunikatu. Ekwiwalencji formalnej nie należy uważać za uboższą lub prymitywną, może ona oddać nieocenione zasługi tłumaczowi w przekładzie terminów i wyrażen szczegółowych oraz realiów danego kraju lub danej sytuacji. Na przykład w zakresie przekładu teksów naukowo-technicznych, specjalistycznych w ogóle, stosowanie ekwiwalencji formalnej może okazać się bardziej użyteczne od ekwiwalencji dynamicznej, mającej większe zastosowanie przy tłumaczeniach tekstów z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, odznaczających się większym stopniem abstrakcji pojęć”³³.

30 Por. S. Crisp, *Icon of the Ineffable? An Orthodox View of Language and its Implication for Bible Translation*, [w:] A. Brenner, J. W. van Henten, *Bible Translation on the Threshold of the Twenty-First Century*, London – New York 2002, s. 37

31 Tamże, s. 37

32 Por. M. J. Claude, *Traduire sans trahir. La theorie de la traduction et son application aux textes bibliques*, Lausanne 1979, s. 339.

33 J. Pieńkoś, *Podstawy przekładoznawstwa*, dz. cyt., s. 65.

Formal-Equivalence and Dynamic Equivalence in Bible Translation

Summary

The purpose of the article is to present the main principles governing a translation oriented toward formal-equivalence and dynamic equivalence, the advantages and disadvantages of both methods of translation. A formal-equivalence (or F-E) translation is basically source-oriented; that is, it is designed to reveal as much as possible of the form and content of the original message. Thus, the focus is generally on literally translation. A dynamic equivalence (or D-E), contrary, is directed primarily equivalence of response rather than equivalence of form. In other words, the stress is put not such on source message as on naturalness of expression in the receptor languages. Even if a dynamic equivalence has been popular in the United States since the early sixties of the 20th century) (thanks to Eugene A. Nida – an American translator and missionary), in Poland for many reasons has not met with an enthusiastic reception.